Rozmaitości

Dnia 12. Września Ner. 37. 1828 roku.

OBIADY CZWARTKOWE
U KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

W ostatnim Numerze Rozrywek dla dzieci, znajduje się opis jednego obiadu czwartkowego u Króla Stanisława Augusta, z niewydanych rękopismów wyjęty. Dotąd wiedzieliśmy tylko, że u Króla Stanisława co czwartek zbierali się na obiad uczeni, ale obraz tych obiadów nieznany nam był wcale. Z opisu umieszczonego w Rozrywkach, przytaczamy niektóre wyjątki:

»...Byłem nareszcie i ja na jedném z owych posiedzeń czyli obiadów czwartkowych, u Króla Stanisława Poniatowskiego, o których marzyłem w snach moich śpiąc i na jawie, do których należeć sądziłem być najwyższym zaszczytem, których byłem ciekawszy jak Rozyna Paryża, a Muzułman raju. Byłem i przyznam, że co rzadko się trafia, rzeczywistość odpowiedziała prawie zupełnie oczekiwaniu mojemu; tylkom ja sam nie odpowiedział sobie — bo w moich marzeniach, więcej miałem przytomności i dowcipu. To szczęście tak od dawna żądane, a którego użyć na chlubę moję wcale nie umiałem, wczora mnie spotkało; za świeżej pamięci umieszczę w notach moich, dokładny opis tego wszystkiego, com tam widział i słyszał; będzie to niejakie wynagrodzenie za śmieszną w moim wieku nieśmiałość, będzie zasiłek zapasów, które zbieram od lat kilku w celu utworzenia z nich kiedyś zajmującego dzieła pod napisem: Historyja ludzi, z którymi żyłem.«

»Blisko od tygodnia w Warszawie, zaraz po przyjeździe starałem się być przedstawionym Królowi i złożyć mu dzięki za wyświadczone mi dobrodziejstwo; pierwsze udało się; byłem na pokojach w niedzielę; Król przyjął mnie uprzejmie i łaskawie; ale co o wdzięczności, ani słowa wspomnieć nie dał, owszém przepraszał, że dary jego tak późno mnie doszły. Historyja wyda kiedyś bezstronny wyrok o Stanisławie Auguście; ale ktokolwiek do jego towarzystwa jest przypuszczony, kto doznał jego dobroczynności, ten koniecznie powiedzieć musi, że trudno wystawić sobie uprzejmiejszego Monarchę, któryby lepiéj znał się na ludziach, delikatniéj dobrze czynić im umiał, zgoła, wyborniejszego Mecenasa. Gdy wychodząc z pokojów, koło mnie przechodził, rzekł łaskawie: Proszę zawitać na czwartkowe posiedzenie. Te słowa niespodziane w obec tylu wyrzeczone świadków, przejęły mnie radością; skłoniłem się nisko, a dostawszy nazajutrz formalną na czwartek inwitacyją, starałem się dowiedzieć, kto na ten obiad wezwany? do kogoby się przyczepić? — Uczeni, ci przynajmniéj, którzy mają szczerą intencyją być takimi, tworzą między sobą rodzaj rzeczypospolitej, i bez umowy schodzą się i zbierają w też same miejsca. Tegoż więc dnia zdybałem niemal tych wszystkich, którzy mieli być na czwartkowém posiedzeniu i dowiedziałem się, że jeden

)(

z nich Franciszek Zabłocki, ma w ten dzień podać Królowi nową Komedyją swoję, wraz z Odą na cześć Monarchy napisaną. Ponieważ nie w jednem miejscu od dzieci i od starych, od Panów i ubogich, ten dobrze widziany i przyjęty, kto z pełnemi rękami przychodzi, umyśliłem na ów mądry obiad przyczepić się do Zabłockiego. Jakoż i ón chętnie na to przystał. Z Zabłockim znam się niedawno; młodszy jest odemnie lat kilkanaście, wabi mnie jednak ku niemu skłonność taka, jak gdybyśmy chowali się razem; ón jest dowcipny, wesoły, nawet krotofilny, zwłaszcza między swemi; ja przecież dostrzegłem pod tą ucieszną barwą smutek ukryty i rzewność myśli; i może to ze mną podobieństwo skłonności całéj przyczyną. Człowiek rad widzi podobnych sobie. Zabłocki, który ledwo ma lat dwadzieścia i kilka, piękną już pozyskał sławę. Jest dotąd, a może będzie na czas długi najcelniejszym Pisarzem polskim komicznym. Łączy znajomość sztuki dramatycznéj i serca ludzkiego; panem jest języka, którym włada według woli, a zawsze szczęśliwie. Król zowie go swoim Molierem; bardzo jego prace lubi, i nawet co nie zawsze drugim Pisarzom uchodzi, gminnym i swawolnym być mu pozwala. Jest to może przywilej po mistrzu; a Stanisław August, któryby dosyć pragnął wyjść na Ludwika XIV., może nie śmić delikatniejszych od niego mieć uszu. Niedawno Zabłocki dostał medal z napisem: *merentibus;* zaszczyt dotąd znakomitszy od wielu orderów, bo nie tak pospolity. Bardzo więc byłem rad temu, że taki nawinął mi się przewodnik, i z większą jeszcze niecierpliwością, bo pewniejszy powodzenia oczekiwałem owego czwartku. Nadszedł — o trzy kwadranse na 2gą ruszyliśmy remizą w mundurach Województw naszych, wyfryzowani i wypudrowani, przy szpadach; zdawało mi się, żem podrósł, bo na wszystkich, których spotykaliśmy, patrzyłem z góry. Wjechawszy na dziedziniec, stanęliśmy przed korpusem zamkowym i weszli na marmurowe schody, które lubo bardzo piękne i eleganckie, nie są przecież wspaniałe. Rozstawiona służba pokazywała nam z kolei, dokąd udać się mamy? przeszliśmy pokojów kilka; każdy z nich tchnie tym gustem, który wielkie i drobne dzieła, pod okiem Stanisława Augusta wykonane, odznacza. — Posiada ón bowiem ten przymiot w najwyższym stopniu; dostał go od natury, rozwinął sztuką, zapatrywaniem się na piękne wzory, i stolica długo jaśnieć będzie tem, co ón w niéj zostawi. Doszliśmy nareszcie do wspaniałéj sali pęzlem Bacciarellego ozdobionéj, drogiéj każdemu Polakowi, gdzie się uczestnicy czwartkowych obiadów zwykle zbierają. Nie było jeszcze żadnego i rad temu byłem, bom się mógł przypatrzyć pięknym, szacownym malowaniom i popiersiom, myśleć z dumą o czasach i ludziach, których wystawiają. Tu Kazimiérz Wielki prawa swe nadaje; tu Zygmunt August hołd Księcia Pruskiego przyjmuje; tu pokój z Turkami przy zwłokach Chodkiewicza zawarty; tam Jan III. wjeżdża do Wiednia, a w koło na kształtnych podstawach stoją sławnych mężów popiersia. — Tu ojciec poetów a przeto i mój, Jan Kochanowski; tam chluba nasza przed obcemi, Kopernik i Sarbiewski; tu mój wzór i rozpacz moja Sielski Szymonowicz; tam nasz Salomon, mądry Lubomirski. Kiedym w zachwyceniu chodził od obrazów do popiersi, więcéj tym jeszcze się przyglądając, stał się jakby cud; jeden z nich, ożywiony, stanął przedemną. Byłto Naruszewicz, którego Król dosyć uczcić nie może, nad wszystkich żyjących i zmarłych Polaków chciałby go przenieść. Nie przeczę wielkim talentom Biskupa Smoleńskiego, ale pomimo dworskich pochwał, popiersia i medalu, nie mogę kłaść go wyżéj od Sarbiewskiego, a w równi z Krasickim; złe języki mówią, że pochlebstwo tak wysoko go podniosło i trzyma; jeźli tak jest, to kiedykolwiek spadnie! pochlebstwa są sztuczne skrzydła .... Ale jeźli spadnie jako poeta, proza utrzyma go zawsze w świątyni sławy i prace jego historyczne wiecznie trwać będą. O nich też mówiłem mu cokolwiek, a przynajmniéj mówić chciałem, gdy zbliżył się do mnie; bo choć już parę razy byłem u dworu,

i od dawna z wielkimi Panami przestaję, jeszczem nie dworak i podobno nie będę nim nigdy; mniéj będzie na starość chleba, ale cnoty więcéj. Wnet po Naruszewiczu, przybył Ignacy Potocki, ów Obywatel prawy, człowiek światły, uczony, dobrze myślący, przyjemny, który cnoty domowe i publiczne połączyć umié, a którego los tak srodze w najdroższych prześladuje związkach. Smutek był na jego twarzy; i smutek, który jak nudy, rodzajem jest zarazy, wszystkich nas przejmować zaczynał, kiedy wpadł wesoło młody, dorodny mężczyzna i wszystkich ożywił. »Co za pomyślne zdarzenie!« zawołał kłaniając nam się i modnie i grzecznie, »wszakci to Pan Bielawski nie długo przybędzie. Nie mógł mi Król Jmć większéj sprawić przyjemności, jak wzywając mnie z nim razem.« — »Nie dla twoich to pięknych oczu, Staroście« powiedział Naruszewicz, »ale Króla bawią czasem wasze spory.« — »Ciekawybym był jednak« ponowił przybysz, jak Bielawskiego głupi żołądek, strawić może mądry obiad czwartkowy; ón kiedy umrze z indygestyi w piątek, a ja na grobie jego ten epitaph wyryję:

Tu leży Bielawski — szanujcie tę ciszę,
Bo jak się obudzi, Komedyą napisze.«

Mimowolnie rozśmieliśmy się wszyscy, nawet smutny Potocki, a chociby[m] go nie był widział dawniéj, po tych słowach i wierszach poznałbym Kajetana Węgierskiego.«

»Szkoda tego młodzieńca (Węgierskiego), szepnął mi Zabłocki, ón złą drogą idzie, a dowcip ma wielki: Wolter zawrócił mu głowę, chce być polskim Wolterem; nie mogąc w dobrém mu sprostać, w złém go naśladuje. Bielawski jest jego Freronem; prawda że człowiek zarozumiały; nie może tego zapomnieć, że był autorem pierwszéj Komedyi granéj przed Królem przy odrodzeniu się teatru polskiego; prawda, że mówią, iż nieco ma być chciwym, służy Panom za przedmiot zabawy, a dukaty od nich łowi; prawda, że nie tęgi poeta, ale przecież nie godzi się tak z nikogo szydzić, zwłaszcza kiedy ten cichy i nieśmiały, odcinać mu się nie umié... Ale otóż wchodzi.« — Jakoż drzwi się otworzyły i wszedł chudy, wysoki, pokorny mężczyzna; a nie mówiąc i słowa, kłaniał się wszystkim uniżenie, Węgierskiemu jeszcze niżéj. »Cieszę się ze zdrowia dobrego, Mości Panie Bielawski, wyrzekł zadzierając nosa śpiewak organów, widać że rumatyzmu w krzyżach nie ma, żeś odpoczął po rzezi Humańskiéj. Śliczneżto poema! a kiedy wyjdzie? bośmy już pieniądze na prenumeratę złożyli!« — »Wkrótce, odpowiedział Bielawski rąk zacierając, JMCPan *Gröll* taki zatrudniony... Możeto kieszeń WMCPana w takim stanie jak kraj w czasie téj okropnéj rzezi... A teatrum kiedy będziemy mieli, wszak WCPan otwierasz nowe?« — »Chciałbym, odpowiedział Bielawski, podnieść jeszcze bardziéj sztukę dramatyczną w Polszcze, ale jeszcze mi się nie bardzo powodzi; myślę Najjaśniejszego Pana błagać o pomoc...« — »Gdybym miał jakie znaczenie u Króla JMCI, użyłbym go chętnie w tak pięknéj sprawie, przerwał Węgierski: smutne też czasy, już dawno w stolicy śmiać się z czego nie było. Ale mam obiecaną Szambelaniją, wtedy bliżéj Monarchy nie przepomnę teatrum WCPana.« — Kiedy tak mówił prędko, a Bielawski myślał pomału czy i jak się odciąć, weszło razem dwóch mężczyzn; obaj poważni, a jeden już sędziwy; piérwszym był znany mi dobrze Karol Wyrwicz, ów autor piérwszéj w języku ojczystym jeografii polityczněj, krytyk trafny i biegły; drugi, Franciszek Bohomolec, któryto prócz innych dzieł historycznych bardzo gruntownych, piérwszy w języku polskim Komedyje pisać zaczął; najprzód jedynie dla młodzieży szkolnéj, któréj był nauczycielem, a potém dla wszystkich, i to obficie. Ich przytomność nie ukróciła języka Węgierskiego. »Ale, ale Mci Panie Bielawski, powiedział na głos, mam też do WCPana Dobr. wielką prośbę.« — »Rozkazać proszę!« rzekł tamten. — »Oto chociaż ja nie Król, chciéj na moję instancyją wydać jeszcze jednę Komedyją, ale w ten sposób: Weź treść z Moliera, niech ci Potocki z Wyrwiczem

rozkład zrobią, Karpiński da rymy, Zabłocki wiérsz napełni, i napisz u spodu tytułu (którego inwencyją ja na siebie biorę): Na prożbę JMCPana Kajetana Węgierskiego Starościca, nie pisałem wcale téj mojéj Komedyi« Obiecuję ci sutą subskrypcyją, sam ją zbiérać się podejmę.« Odpowiedź Bielawskiego już gotową, jakem miarkował po zbladłéj jeszcze twarzy i gryzionych wargach, zatrzymało za zębami przybycie kilku dworzan, którzy oświadczyli, że Król JMC przeprasza, jeżeli ci Panowie czekają, ale jest w malarni i wnet przybędzie. »To wyśmienicie, że jest w malarni, zawołał Naruszewicz, dobréj myśli w czasie obiadu będzie.« — »W rzeczy saméj, powiedział mi wtedy Wyrwicz, do któregom się był zbliżył, Król tak namiętnie lubi piękne sztuki, zwłaszcza malarstwo, architekturę, snycerstwo, że najszczęśliwszy, kiedy przestawać może z artystami lub przypatrywać się ich dziełom. Co środa daje dla nich obiady, mówią, że je woli od naszych czwartkowych. Ma zawsze koło siebie kilku sławnych malarzy, którym nieskończone zadaje roboty. Casanelli umyślnie z Wenecyi sprowadzony, maluje mu widoki Warszawy i jéj okolic; Bacciarelli wykonywa historyczne obrazy, a najczęściéj twarze kobiét z piérwszych piękności naszych bierze i wybornie trafia. Tenże Bacciarelli równie utalentowany jak pracowity, jest na czele malarni zamkowéj; tam pod jego przewodnictwem wielu z młodzieży odkrywa i rozwija przyrodzone talenta; Król w téj malarni skoro może, całe godziny przesiaduje; sądzi, zachęca, gani, chwali, ocenia; choć sam nie rysuje, tak biegłym jest znawcą i oko tyle ma trafne, że nie raz samemu Bacciarellemu uwagę jaką zrobi; ten według niéj poprawi, doda lub ujmie, i robota jego zawsze na uległości zyska. Wszystkie te piękne gmachy za dzisiejszego panowania powstałe, wzory dobrego smaku, chociaż przez biegłych architektów stawiane, nie byłyby przecież takiemi, gdyby Król sam każdego planu nie był rozważył, poprawił, a często i w wykonaniu zmienił. Pałac w Łazienkach trzeci raz się upiększa, ale téż i potomność nazwie go bez wątpienia gustownem pieścidłem. Patrz, w jakieto Król szczegóły wchodzi.« I to powiedziawszy zaprowadził mię do marmurowego stolika, na którym był ustawiony model sali łazienkowskiéj; ściany obite jak być miały, obrazy, kolumny, krzesła, inne sprzęty. Każdy pokój znaczniejszy tak piérwéj dla Króla wypracowanym bywa, powiedział jeszcze Wyrwicz; ón co mu się nie zdaje odmienia, co się podoba zostawia, i już potém na pewno wszystko robią.« Jeszcze to mówił, kiedy hałas dał się słyszéć; podwoje otworzono i Król wszedł. Nie jest ón wzrostu bardzo wysokiego, ale tak ślachetnéj i znaczącéj postawy, oczy jego czarne są tak piękne i ujmujące, rysy twarzy tak regularne, i cały układ tyle miły i poważny, że chociaż strój jego przepychem oczu nie zwraca, natychmiast między dworzanami rozeznać go trzeba. Miał na sobie mundur kadecki, orła białego, a na szyi orzeł pruski; nosi go zawsze z téj przyczyny, że dostał go nie będąc Królem i dla tego jest mu miłym. Dosyć liczny otaczał go orszak; Doktor nadworny Bekler, Adjutant na służbie będący, dwóch Szambelanów, uczony Wybicki, Kownacki, Narbut i Turkuł. — Stanęliśmy wszyscy rzędem, Król do każdego przystępował, każdemu coś uprzejmego powiedział. Kiedy na mnie kolej przyszła, wyrzekł łaskawie: »Witaj między nami i bądź posiedzeń czwartkowych ozdobą!« Przeszedłszy tak koło nas, udał się do pokoju, gdzie stół był nakryty i my za nim poszli. Przechodziliśmy przez inny bardzo zajmujący, w którego ścianach wykładanych marmurem krajowym oprawiane są w złoto portrety wszystkich Królów polskich pędzla Bacciarellego; jedliśmy zaś w pokoju obok będącym, żółtym adamaszkiem wybitym, gdzie są znowu portrety tych, których Król od początku przypuszcza do uczonych obiadów. Po większéj części malował je pastelami, Marteau Francuz, i są wybornie trafione. Konarski, Kopczyński, Piramowicz, Ogrodzki, i inni jak żywi, mowy im tylko brakuje.

(Dokończenie nastąpi.)

ELEGIJE RZYMSKIE
(*z Goëthego*).

Głazy przemówcie! zabrzmiejcie wyrazem o wzniosłe wy gmachy!
Bruki ozwiejcież się raz, wstań Jenijuszu o wstań!
Ach! tak — wszystko a wszystko tu żyje o Rzymie wieczysty,
Święte twe mury mnie, mnie tylko milczą jak głaz.
O, ktoż mi słówko poszepnie, w którémże oknie obaczę
Twór, co tak lubo w pierś wlewał roskoszny mi żar?
Alboż nie widzę tych ścieżek, któremi zawsze i zawsze
Do niéj i od niéj na chód, drogi święciło się czas?
Jeszcze oglądam świątynie, pałace, kolumny i gruzy,
Nito rostropny mąż zbiera podróży swéj plon.
Lecz się wnet wszystko zakończy; zostanie jedna świątynia,
Jeden miłości Bóg przyjmie poświętną mu dań.
Światem jesteś o Rzymie! ale bez ciebie miłości
Niebyłby światem świat, niebyłby Rzymem i Rzym.

AMINTA.

Nikio, zacny ty mężu, ciała i duszy lekarzu!
Ciężki ja cierpię ból — alež zbyt srogi twój lek.
Ach! mię siły odbiegły za twoją mądrą pójść radą,
I w przyjacielu mym zda mi się jawić mój wróg.
Rad twych odrzucić nie mogę, nie szczędzę sobie tych wszystkich
I najsurowszych słów, coś ich nie puścił z twych ust.
Lecz ach! rączo uderza powódź z urwiska opoki,
Pędzi spieniony jéj nurt, wstrzymać nie zdoła go pieśń.
Czyliż bez przerwy nie wichrzy burza, i czyliż to słońce
Z górnych błękitów dnia w morską nie toczy się głąb'?
Zewsząd więc brzmią mi odgłosy: i tyś zarówno Aminto
W srogi ujęty karb nieprzełamanych tych władz.
Nie marszcz mi czoła mój luby! oto łaskawie skłoń ucho
Słuchaj co wczora u strug niemy objawił mi krzew.
Mało mi niesie owoców, ten co tak rzęsny był zawsze;
Patrz, a przyczyną jest bluszcz co się gwałtownie z nim splótł.
Widząc to, chwytam natychmiast nóż zakrzywiony i ostry,
Tnę i rozrywam bluszcz, szarpię po prętach za pręt;
Alem się przeląkł okropnie, kiedy głęboko westchnąwszy,
Górą żałosny szczep w tkliwy mi rozlał się dźwięk:
Ach! nie rozraniaj mi serca! wiernym ci jestem ja szczepem,
Coś od dziecinnych lat winien nie jeden mu dar.
Ach! nie rozraniaj mi serca! duszę mi szarpiesz z tym splotem,
Zniszczyć okrutnie go chcesz, zniszczysz okrutnie i mię.
Jaż go własnemi soki nie karmił? nie pielęgnował?
Nie jestże jego liść równie mi krewny jak mój?
Mamże nie kochać rośliny co za mną tylko usycha,
Z cicha ze wszystkich sił chciwie do serca mi lgnie?
Tysiąc rośli wkorzenia, w tysiączne rozrasta się żyły,
Silnie mi sadzi się w głąb', żywot ujęła mi w karb.
Karm' moję ona zabiera, co mię ma żywić, ją żywi,
Ona wysysa krew, ona wysysa mój duch!
Dotąd się żywię daremno; korzeń przemożny wydzierca
Soków żywotnych mi ach! tylko przesyła przez pół.

Siłę albowiem jesiennych owoców mój gość niebezpieczny,
Ale najmilszy mój gość w samym zarodzie mi rwie.
Nic nie dochodzi korony: ostatnie konarów kończyny
Schną, i ta gałąź schnie co tam owisła nad zdrój.
Wszystko to działa zdrajczyni, wyręcza i żywot i dobra,
Tęgość działalnych mych sił, piękny nadziei mych plon.
Ja tylko czuję — jéj uścisk — cieszą mię moje kajdany,
Cieszy śmiertelny mój strój, cudzy ten cieszy mię liść.
Wstrzymaj śmiertelny nóż, o Nikio! przebacz biednemu,
Co go miłośny żar trawi, bo uległ mu sam.
Słodka jest wszelka rozrzutność; pozwól mi użyć najmilszéj!
Kto się miłości dał, słuchaż rozumu ten rad?

O SZARAŃCZY.

Do najdzikszego i najszkodliwszego rodzaju przewięzów należy szarańcza, znana z tylu klęsk przez nią poczynionych we wszystkich częściach świata. Te liczne i płodne roje nieszczęścia ludzkiego gdziekolwiek sobie przelot obiorą, wszędzie zniszczenie, głód i spustoszenie zostawują po sobie. Żaden przemysł ani siła nieprzyjaciela człowieka tyle w swojém stanowisku szkody nie zrobi. Czytamy w Historyjach, że w Turyndze spadłéj szarańczy było 1693 milijonów, a w innem miejscu 93,0000 milijonów. W Węgrzech raz obozowała szarańcza tak grubo na ziemi, że Huzar na koniu daremnie usiłował przebrnąć takową. Senat rzymski wysyłał Pretorów do Lukanii, ażeby cały naród poruszyć przeciw tak gwałtownemu nieprzyjacielowi. Ledwo Adunson ujrzał podnoszącą się czarną chmurę za rzéką Gambiją, aliści niedługo jak nawalnica spadając zaległa kilko-milowe okolice. Żaden listek, żadna kora, trawka i źdźbło żadne nie uszło żarłoczności téj szkarady; wszystko zniszczyła do szczętu, a ludziom i bydłu głód i nieszczęście zostawiła. — Tomasz Gage widział w Ameryce drzewa łamiące się pod ciężarem tego owadu. W roku 1827 widział Kapitan angielski Andrew w Ameryce kilka mil spustoszonego pola przez szarańczę. Szarańcza, która go napadła, zatamowała dalszą jazdę, rozciągała się wzdłuż na 12 mil angielskich i zaległa 4 stopy wysoko na ziemi. W Azyi słońce nawet nie zdołało przebić swoich promieni przez to ruchome sklepienie, a tak ludzie zagrożeni nieszczęściem i w zaćmieniu, bez ratunku smutnéj oczekiwali chwili. Francyją, Niemcy i Polskę nawiedzali również ci goście przed kilkudziesiąt laty.

Te przewięzy do wielu bajek były powodem. Jedni utrzymywali, że szarańcza lecąc przez wodę składa z jednych most, wiążąc się ściśle na powiérzchni wody, gdy tymczasem drugie po nich przechodzą. — Drudzy każą jakiemuś wielkiemu wężowi stać na przelocie, który ich wielką część połyka, a reszta szarańczy tegoż samego węża przez zemstę aż do kości zjada. — U Persów ma być pewna święta woda, którą tylko poruszyć potrzeba, żeby ogromna liczba ptaków się zleciała i te po pod szarańczę lecąc, niezmiernie się z nią srogo obchodzić mają; Turcy zaś nie wiedzieć dla czego wierzą, że szarańcza pochodzi z szczątków ziemi pozostałéj z ulepionego Adama.

Szarańcza jest wielkości ptaka i także tak mała jak pchła. Żeby jednak szarańcza była tak wielką, podług Plinijusza, żeby jéj zadnia noga służyła zamiast piły do drzewa, dotąd nasi badacze natury jeszcze nie twierdzą. Są jednak między niemi pospolite ale i ładne stworzenia. Z powodu brzmienia albo świergotania, co częścią skrzydłami, a częścią nogami wydają, a co nawet jak inne źwierzęta stosownie do uczuć głos odmieniają, nazwali je starożytni *Gryllos*, Niemcy *Grillen*, świerszczkami. Ale że do tego rzędu i inne owady

właściwe świérszczki należą, nazwano tamte z powodu długich nóg i skoczków wysokich konikami, co po niemiecku *Grashüpfer*, *Heuschreken* zowią. Najszkodliwsze i najliczniejsze nazwano dla koloru szarego, szarańczą. Dotąd odkryto 237 rodzajów tego owadu. Mają szczeciowate rożki, najwięcej zębate szczęki i dachowato spadziste skrzydła, pod któremi drugie skrzydełka nakształt wachlarzy się składają. Nóg mają sześć, z których dwie bardzo długie, do skoku służą; te nogi rozdwajają się w końcu, jak racice. Ponieważ te stworzenia różnéj są powierzchowności, podzielono je na pięć rodzin. Pominąwszy opisanie szczegółowe każdéj rodziny, opiszę tylko piątą rodzinę, do któréj ta, tak nazwana szarańcza (*Migratorius*, *La Sauterelle de passage*) należy. Ta szarańcza należy do rodzaju największych. Jéj szczeciowate rożki mają 25 składów; kolor tych jest bardzo różny, zawsze jednak najwięcéj szary z zielonym pomieszany. Głowa okrągławą, deka piersiowa nakształt grzbietu wyniesiona, koloru czasem ciemnozielonego, czasem koloru trawiastego. Tylna część ciała i nogi czerwoniawe. Grają skrzydełkami albo nogami jak smyczkiem gdziekolwiek głos można wydobyć. — Wierzchnie skrzydła czasem są zielonkowate, a czasem brunatne, spodnie zaś zielonawe i żółtawe z brunatnemi plamami i żyłkami. Długość całkowitego ciała szarańczy jest 3 cale. — Zabobon znajdował w kolorach skrzydeł kolory różnych mundurów; inni znajdowali na skrzydłach hieroglify zapowiadające to błogosławieństwo, to gniew Boży. Dziwić się jednak potrzeba, jak mogli ludzie tak śmiało przeciw miłosierdziu Boskiemu wyrokować. Która szarańcza niema kolca lub żądła w tyle, składa swoje owalne jaja w trawie. Te jaja są bardzo słabe, ale natura przecież i o tém staranie miała, bo z wnętrzności szarańczy wychodzi piana koloru cielistego, która otacza te jaja i na powietrzu twardniejąc chroni je od zniszczenia.

Arabija i Tartaryja są kraje rodzinne szarańczy, stamtąd rozpoczynają swoje podróże i niedolę na sąsiadów roznoszą. — W podróżach szarańczy samice przewodzą i którędy te założnice powioną roje samców niedościgniony pędem lecą i niewinnych napadają. Wiatr wschodni ułatwia niemało polotu téj licznéj drużynie i biada téj ziemi, gdzie po całodziennéj 5ciomilowéj podróży na nocleg zagoszczą. — Zdaleka już słychać szelest armii rabusiowskiéj, tyle milijonów skrzydeł pędzą ten szelest po pod dobroczynne słońce, które wtenczas swego światła nawet ludziom odmawia. Jeżeli gdzie zimno lub ogromna tucza ich napada, to wtenczas giną i morowe powietrze z siebie wydają. Sądzę, że stąd te częste zarazy na wschodzie powstają. Na wyspie Formosa i innych padło przez szarańczę kilka tysięcy ludzi ofiarą głodu i powietrza. W Bessarabii sądził z daleka śmiały Karol XII., że go ogromna burza napadła, gdy tymczasem chmura szarańczy spadła, ludzi i koni okryła, i cały pochód wojska wstrzymała.

Mała liczba szarańczy i niegłodna zjada najpierwéj delikatne ziółka, potém zgłodniała sięga po listki i korę z drzew. Jedzą z niezmierną szybkością, ale pościć także długo umieją. Pan Grindler doświadczał pod szkłem, jak szarańcza najpierwéj odgryzła kłos na połowę, zjadła niezmiernie prędko tę resztę kłosa do saméj słomy i potém pożarła tę opadłą połowę kłosa. Wszystko to działo się z niezmierną szybkością. W tym roku także tym sposobem obeszła się szarańcza z łanem jęczmiennym w Bełzcu w Cyrkule Złoczowskim. W ich ojczyźnie sprzyja niezmiernie rozpłodnieniu ciepło i wysokie trawy, a czyste i suche powietrze wędrówce. Płodność ich tak wielka, że worami jaja zbiérać można. Podczas przeciągu swego przez Francyją w r. 1763. i do Siedmiogrodzkiéj Ziemi w r. 1780. pożarła szarańcza we Francyi 15,000 morgów pola aż z korzeniem. Rząd rozkazał zbierać jaja i uzbierano 3000 beczek jaj, z któréj każdéj blisko dwa milijony sztuk szarańczy wylęgnąć się mogło. Zapobiegając podobnemu napadowi w Siedmiogrodzkiéj

Ziemi, zwołano 1500 ludzi i każdy musiał na dzień worek szarańczy nazbierać, które częścią spalonemi, poduszonemi i zakopanemi były, przecież mało uczuli zmniejszenia, aż póki zimno nie nastało i wszystkie zniszczyło. Na wiosnę uzbierano jeszcze milijony jaj i zakopano. Pomimo tego widziano jeszcze w lecie młodych wrogów. Zamiatano takowe do przygotowanych rowów i poduszono. Gdyby szarańcze nie podlegały nieprzyjaciołom i nieszczęściom, od których żadne stworzenie uchronić się nie może, toby ta mnogość choć małych stworzeń, mocniejszych zawsze pokonywała; ale szczęściem że jeden wiatr, deszcz, jedna zimna noc milijony wygubia i przelatujące przez morze najczęściéj stają się żywiołem ryb. W wielkiéj mnogości lecąc, same się nawet zgniatają. W Arabii niszczą ich wiele dzikie źwiérzęta, a podczas nieurodzaju Arabowie suszą srarańcze, trą na mąkę i chleb robią, albo w maśle przysmażają. Sądzę, że wojsku arabskiemu na żywności brakować nie powinno.

Na ratowanie się od szarańczy trzeba, żeby całe wsie zgromadzały się i krzykiem, bębnieniem i strzélaniem odstraszały, spadłe zbiérały w worki, a pola, gdzie jaja zniesły,, trzeba koniecznie często i głęboko orać i na wilgoć i mróz wystawiać, inaczéj na drugi rok pomnoży się niezliczona ich liczba.

A. Kasperowski.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Kręcący się derwisze w Turcyi.

W meczecie kręcących się derwiszów, widzieliśmy w czasie Bayramu osobliwszą scenę. — Przy wchodzie zdjęliśmy trzewiki i weszliśmy pomiędzy Turków, którzy na ziemi siedzieli. Wnętrzna cześć budowli była bardzo prosta i piękna. Poręcz otaczała wielkie koło we środku, gdzie znajdowało się blisko 20 derwiszów. W górze był balkon za kratą, w którym widzowie jakoteż muzykanci mieścili się. Odśpiéwał najprzód derwisz na balkonie znajdujący się coraz donośniejszym głosem, kilka strof z koranu, a derwisze na dole będący, z założonemi rękoma, zaczęli powoli w owém kole chodzić. Wreszcie muzyka stała się żywszą, a jeden z nich wystąpił na środek koła, i kręcił się jak fryga. Wszyscy wtedy zrzucili z siebie wierzchnią suknię i każdy ubrany w białéj sukience obracał się mając ręce podniesione w równéj linii z głową i zamknięte oczy. Niepojętą jest rzeczą, jak mogli tak długo wytrzymać ów nieustający ruch, który trwał przez godzinę całą; przyczém może tylko trzy razy po kilka minut wypoczęli. Nigdy się z sobą nie zetknęli, lubo ich tyle się kręciło w owéj małéj przestrzeni, a ich suknie jak spadochrony roztwarte były.

Twierdza Kars.

Kars leży na malowniczéj skale, nad znaczną rzéką tegoż samego nazwiska, na któréj znajduje się kilka mocno zbudowanych mostów. Zamek leżący na szczycie skały, ma mocne mury i wieże wężykiem po nad skałą się ciągnące, a przed wojną sześciu tylko działami mocnego kalibru był obwarowany. Domy wszystkie postawione z kamienia; mocne jak twierdze i tylko przez otwór odbiérają światło, a to dla przykrego zimna, które w téj wysokości i w górzystéj panuje okolicy. Mieszkania kobiét, włączając w to i kuchnie, w których zwykle cała mieszka rodzina, oświecane są przez otwór z góry. Kars jest mieszkaniem Paszy trzytulnego, który jednak nie prowadzi dworu okazałego; tureccy bowiém urzędnicy nie lubią posiadać miejsc odległych i dla tego mało nakładu czynią na dwór swój, w nadziei, iż wkrótce inne uzyskają posady. Widok z Kars, położonego w jednéj z najwyższych okolic Armenii, należy do najwspanialszych jakie ujrzeć można. W stronie południowo-wschodniéj widzieć się dają wzniosłe zarysy Araratu; ku wschodowi wielka równina Eriwanu, oblana wodami Araxu; ku stronie północno-wschodniéj łańcuch gór Aligez i góry Georgii, w głębi zaś jak na mappie, widać połączenie rzek Arpaczaju i Araksu.

— Z Anglii. —

Znajdowano ropuchy wewnątrz drzew i kamieni gdzie żadnego z powietrzem atmosferycznem nie mogły mieć związku, świadectwa o tych dziwnych zjawiskach nie są dosyć pewne i godne wiary, zdarzenie następujące na baczniejszą zasługuje uwagę; donosi o nim P. Hampson chirurg z Bolton w Anglii. Niedawno pewien mieszkaniec z Ainsworth przyprowadził do niego syna 15letniego cierpiącego od lat 3ch bole po lewéj stronie żołądka, które zdawały się pochodzić podług tłómaczenia chorego, od jakiejś rzeczy, która poruszała się i gryzła. P. Hampson dał mu lekarstwo na wymioty, które miało być powtarzane dwa1d, dopóki przyczyna bolu nieustanie. Po drugiém zażyciu okazał się zbawienny skutek, młodzieniec wyrzucił z siebie żywą ropuchę, z pospolitego, znajdującego się na polach gatunku, a nawet wielkości zwyczajnéj. Chory doznał zaraz znacznéj ulgi, i pobiegł uradowany okazać rodzicom tę zgubną ropuchę, którą żywił przez tak długi czas w swoich wnętrznościach. Żyła jeszcze przez kilka minut; gdy ją położono na ziemi, przewróciła się i zdechła, zapewne nagła zmiana temperatury i wpływ powietrza, którém jeszcze nie oddychała pozbawiła ją życia. Chory, zaraz po tym wypadku odzyskał sen, którego rzadko używał, a niedługo i zdrowie zupełnie. —

Anglicy używają z pomyślnym skutkiem następującego sposobu do wygubienia mólów, albo zachowania od nich sukien, futer i innych rzeczy. Biorą nasienia hibisku *(Chibiscus abelmoschur)* i delikatnie posypują niém sukno, albo inną materyję, którą zachować od mólów potrzeba. W sukniach wełnianych, to postępowanie robi się między podszewką i materyją. Ziele to, nietylko wypędza ten szkodliwy owad, ale nadto nadaje suknom zapach nie mocny wprawdzie, lecz przyjemny. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.